

Nasze recenzje

„Komedia“ Korzeniowskiego
na scenie wrocławskiej

W poprzednim felietonie mówiliśmy już o zaletach zapomnianej „Komedi“ Apolla Korzeniowskiego, o niezwyklej żarliwości, z jaką autor oskarża ustrój społeczny połowy XIX stulecia. Wspominaliśmy też o wadach tej sztuki: melodramatyczności i rozwektych dłużyznach, przesadnej kwiecistości stylu monologów i tyrad.

MARIA WIERCIŃSKA przywracając polskiej scenie sztukę Korzeniowskiego postarała się o to przede wszystkim, aby sam tekst uczynić bliższym dzisiejszemu widzowi. OPRACOWANIE DRAMATURGICZNE poszło w kierunku uproszczenia i wyczyszczenia zawilego stylu, a zarazem skondensowania akcji, przez skreślenie melodramatycznych fragmentów i dłużyzn. W ten sposób sztuka nabrała zwięzłości i napięcia dramatycznego, oraz został wypuklony jej najwartościowszy element: strona ideowa „Komedi“.

Jeśli mimo wszystko ekspozycja sztuki jest przydługa, a zawile dia-

logi pierwszych obrazów niesforno krotknie nie posuwają akcji w dość wartkim tempie naprzód, wynagradza to kapitalny akt czwarty, wstrząsający słuchacza dramatycznymi spięciami i dający doskonałe pole do popisu aktorskiego.

MARIA WIERCIŃSKA REZYSE-
RUJĄC „KOMEDIĘ“ znakomicie oddała styl epoki, wyrażający się w każdym ruchu, geście, słowie i sytuacji. Chwilami mamy wrażenie, że oglądamy album starych sztychów, czy ilustracje książki wydanej przed stu laty. Przyczyniła się do tego bardzo piękna OPRAWA SCENICZNA JADWIGI PRZERADZKIEJ, będąca chyba najlepszym dotychczasowym osiągnięciem tej scenografiki w teatrach wrocławskich. Jakież umiar w doborze barw, znakomite współgranie kostiumów z dekoracjami, dbałość o każdy szczegół mebla, rekwizytu, upięcia draperii, rozmieszczenia świateł. Jak świetnie komponowała się oprawa sceniczna z sytuacjami. Np. niema scena pożegnania kochanków, przy otwarciu kurtyny w III akcie, to prawdziwa rozkosz dla oka. A jaką przyjemnością dla ucha jest melodia wiersza płynącego ze sceny. Mimo, że nie jest to wiersz najwyższej klasy, to aktorzy pod kierownictwem Marii Wiercińskiej mówią go znakomicie, z niezwykłą dbałością o jego rytm. Ta dbałość o stronę rytmiczną wiersza, kryje jednak w sobie pewne niebezpieczeństwa, bo oto chwilami w uszach Prezesa, czy też Lidi na skutek zbyt już starannie przestrzeganej średniówki, ztraca się myśl tekstu.

Również lekki przerost obserwujemy i w rozwiązaniu ruchu scenicznego, który w niektórych momentach służy jedynie dla urozmaicenia zbyt długich monologów, nie wywołany logiczną koniecznością akcji. Znakomita jest koncepcja Wiercińskiej w ustawieniu charakterów postaci. Postacie ujemne, jak Prezes w wykonaniu TADEUSZA KALINOWSKIEGO czy Barbara MARIII ZBYSZEWSKIEJ-BENOIT, nie zdradzają swych charakterów od razu, od pierwszego wejrzenia. Dopiero ich czyny przekonują nas, że są to ludzie źli i podli. Wprost świetne jest ustawienie postaci Sekretarza. Przez długie trzy obrazy nie przeczuwamy w tym nędznym, zahukanym człowieku takiej żarliwości uczuć, a nawet możliwości końcowego wybuchu. Tym mocniejszy jest kontrast, tym dramatyczniejsze spięcie w IV akcie. STANISŁAW BUGAJSKI w tej roli dał nam doskonałą próbę swego dużego talentu aktorskiego, talentu dramatycznego, którego nie mogliśmy nawet przewidzieć, oglądając Bugajskiego dotychczas wyłącznie w rolach amantów.

Atmosfera domu Prezesa, uniżoności wobec wyższej postawionych, kręactwa, lekceważenia ludzi stojących niżej w „drabinie społecznej”, oddana jest wprost świetnie i znajduje swoje odbicie nawet w epizodycznej roli lokaja (KAZIMIERZ HERBA), którego gest wskazujący Sekretarzowi drzwi, jest jakby symbolem stosunku do człowieka w domu pana Prezesa.

Jak pasuje do tego świata blichtru i podłości Dudkiewicz IGORA PRZEGRODZKIEGO — świetna, żywa karykatura bogatego „złotego młodziana”, który przez swój majątek, urodzenie i... głupotę dostąpił „zaszczytu” wybrania go marszałkiem „jakiegokolwiek powiatu”.

Przeciwstawieniem Dudkiewicza jest Henryk, szlachetny postępowy poeta, porywczy i szczery, głęboko myślący i ludzki. Zgodnie z ideałami epoki późnego romantyzmu, ZBIGNIEW NIEWCZAS, stworzył w Henryku typ trochę wertherowski. Umiał jednak w końcowych scenach wlać w swój monolog tyle wewnętrznej siły, że jego odejście przestaje być wynikiem jakiejś romantycznej nadwrażliwości, a staje się zrozumiałym i szczerym protestem przeciw światu Prezesów i Dudkiewiczów, światu niesprawiedliwości i zgnilizny.

Jeżeli nawet żałujemy opuszczonej przez Henryka szlachetnej i niewinnie wplątanej w intrygi rodziny Lidii (sympatyczna BARBARA JAKUBOWSKA), to wiemy, że ta ofiara nie idzie na marne. Bo w decyzji Henryka znajdujemy już załazki siły, która przeciwstawi się władzy pieniądza i machinacjom Prezesów, nawet kosztem własnych wyrzeczeń.

„Komedia” tak ze względu na jej wymowę ideową, jak i formę artystyczną, stanowi jedną z najcelniejszych pozycji naszego teatru, któremu należy się szczere uznanie za przywrócenie scenom polskim tak ciekawego dzieła, spoczywającego przez prawie 100 lat w zapomnieniu.

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI